

Magiczna prowincja odcinek 40

O najlepszym z miast i prębie eksmisji

Dzisiejsze obrady radnych ciągnęły się w nieskończoność. Gwoli ścisłości zawsze się ciągną w nieskończoność, ale tym razem była to nieskończoność nieskończona. Wytłumaczenie jest proste, mamy przecież rok wyborczy. Opozycja bardziej aktywna i bardziej aktywny prezydent, co daje efekt tej nieskończoności.

A ja musiałam tu tkwić, by potem napisać w urzędowym biuletynie o wielkich prezydenta inwestycyjnych wizjach i o tym, jaka ta opozycja podła jest. Więc tkwiłam i nawet na Adasia nie mogłam sobie ukradkiem popatrzeć. Był co prawda na sesji, ale chwilę, pojechał robić inny materiał do tej swojej gazety, przy dziennikarskim stoliku pozostawiając swoją zdzirowatą koleżankę stażystkę.

- W wielu sferach jesteśmy najlepsi w Europie - grzmiał z mównicy prezydent, co wytrąciło mnie z lekkiej już drzemki, bo przemawiał od półtorej godziny. - Ale o tym się nie mówi, o tym się oczywiście w gazetach nie pisze. A my inwestujemy miliony

Prezydent swoją mowę musiał przerwać, bo sala postanowiła ten europejski akcent nagrodzić oklaskami. Oprócz opozycji oczywiście. Swoją drogą to ma gość rozmach. No bo ile w całej Europie jest miast i miasteczek? Cała masa! I proszę, zero kompleksów. Jesteśmy najlepsi. Skoro już w Europie, dlaczego nie w całym świecie? W końcu jak szaleć, to szaleć

Starałam się wykorzystać czas produktywnie, sporządzając notatki do swojej powieści, której tworzenie szło mi ostatnio jak krew z nosa. A im bardziej wydawca mnie naciskał, tym szło mi gorzej. Łatwo nie było, bo co już do tych notatek się zabierałam, to rozpraszała mnie blond lafirynda, siedząca na miejscu Adasia. A to rozwiany włos poprawiała, a to nóżkę na nóżkę zakładała. A kieckę miała taką, jakby jej wcale nie było! Boże, jaka podła się zrobiłam, co mnie w końcu ona obchodzi! Niech się tam sobie mizdrzy i tak Adasia w swoje wypielegnowane szpony nie dostanie! Po moim trupie! Mam teraz inne problemy. Owszem, ostrzegłam Adasia, że policjant, co z prezydentem coś knuje, redakcję podsłuchuje, ale nie mogłam mu powiedzieć, skąd to wiem. Przecież nie przyznam mu się, że widziałam, bo siedziałam z Gabryśką na tym cholernym parkingu, by podglądać, co on w tej redakcji z blond stażystką porabia. Powiedziałam więc, że ktoś w ratuszu o tym podsłuchiwanie mówił, ale Adaś tego newsa poważnie chyba nie potraktował.

- Wybudujemy ulice i obwodnice - obwieszczał dalej prezydent, dorzucając do kosza obietnic również nowy stadion, centrum letniej rozrywki. Zimowej także.

Salę przecięła kolejna salwa oklasków na cześć wodza. Kurczę, jak w głębokiej komunii. Ciekawe zjawisko. Ale z drugiej strony musi się gość postarać, bo za chwilę wybory, a szereg kandydatów na jego fotel już się rozpędza do wyścigu

Jakoś to wszystko przetrwałam. Wielogodzinne wystąpienia radnych opozycji również. Im jakoś jednak nikt klaskać nie chciał. Wrócić w końcu do domu, zjem coś pysznego i poczekam na Adasia. Obiecał, że wpadnie na kolację.

Kilka metrów przede mną, ratuszowym korytarzem, krokiem modelki na wybiegu, szła blond lafirynda z adasiowej redakcji. Zwolniłam kroku, by jej przypadkiem nie dogonić, bo zdecydowanie nie chciało mi się z nią gadać. Lafirynda doszła do sekretariatu, weszła i zapukała do drzwi gabinetu prezydenta. A potem tam weszła! Miałam zamiar się pod tym sekretariatem przyczaić, może bym usłyszała o czym gadają. Ale wróciła sekretarka! Wiedziałam, że ta chuda małpa coś za uszami ma! Coś kombinuje z prezydentem na bank! Na pewno mu donosi, co w redakcji robią! Powiem Adasiowi, niech jej się dobrze w końcu przyjrza, bo mają podstawionego kreta! I nie wierzę, że nie powiedziała prezydentowi, że Adaś to mój chłopak. On na pewno to wie, tylko udaje, że nie wie

Do domu dojechałam w niespełna kwadrans, bijąc swoje dotychczasowe rekordy prędkości na drodze. A w domu czekał na mnie jeden wielki, przeogromny zgiełk i chaos

Zaczął się od Tosi i jej potomstwa. Ciotka Katarzyna, która z wujem Staszkiem gościła u mnie kolejny tydzień, postanowiła przekwaterować Tosię i jej córkę z salonu do ganku. Tosia eksmisji nie przyjęła do wiadomości, negując decyzję ciotki głośnym szczeniem. Tosiowy potomek też na ganek zareagował alergicznie wyciem, również donośnym. Sprzeciwił na ganku irytował Bronkę, która nie wiedząc, co się

dzieje, biegała po domu przeraźliwie miaucząc. Przy okazji podrapała dotkliwie wuja Staszka, który chciał ją złapać.

- Co się tu dzieje?! - zapytałam, czując, jak zaczyna boleć mnie głowa od tego nadmiaru ludzi, hałasu i głupich problemów.

- Posłanie im przeniosłam do ganku - ciotka Katarzyna przyoblekła minę: jestem starsza i wiem lepiej. - Kto to słyszał, żeby stado zwierząt mieszkało w domu? To niehigieniczne, tylko brud znoszą i zarazki. Kot śpi na stole, pies wchodzi na kanapę. Dom jest dla ludzi, buda dla psów. Tak nie można, moja droga.

Matka na szczęście się nie wtrącała, choć wiedziałam, że zdanie ciotki podzielała w całej rozciągłości.

- Nie gniewaj się ciociu, ale to mój dom i moje zwierzęta - byłam absolutnie spokojna. - I tak się składa, że w moim domu mieszkają i będą mieszkać moje zwierzęta. Ja o tym decyduję, więc wybaczyć, ale moje psy wrócą teraz do mojego salonu.

- Ja chciałam dobrze. Chciałam ci pomóc - zimnym głosem odparła ciotka. - Nie musisz od razu mnie obrażać i na mnie krzyżeć.

Ciotka miała minę obrażonej na śmierć. Niestety nie na tyle, by oznajmić, że ich pobyt u mnie dobiegł końca. Nie będę jej przeproszać. To jest mój dom i ja tu rządę. Koniec i kropka.

Zapisała moja komórka. Przyszedł sms od Adasia: mam dobre wieści, policja wznowi śledztwo w twojej sprawie, są jakieś nowe okoliczności, nie znam jeszcze szczegółów, będę za godzinę, tęsknię i kocham cię.

Też cię kocham. I czekam - odpisałam.

Kobieta

rys.: Jacek Łukaszewski